GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII Lwów, dnia 20 grudnia 1936 **Nr. 51**

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł, półr. 7.50 zł, kwart 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Wacław Błażejewski: Ingarö - Wyspa Braterstwa. Warszawa 1936. Bibl. Starszoharcerska.

Z początkiem sierpnia 1935 r odbył się za Sztokholmem na wyspie Ingarö drugi światowy zlot starszych harcerzy tak zwanych rowersów. Z Polski wzięło udział 162 harcerzy pod dowództwem harcmistrza Tomasza Piskorskiego. Równocześnie ze zlotem odbywała się w Sztokholmie VIII Międzynarodowa Konferencja Skautowa w obecności Naczelnego Skauta Baden Powella, zwanego popularnie Bi-Pi. Z sześciu referatów przedłożonych na Konferencję trzy wygłosili Polacy: Dr Michał Grażyński, Dr Tad. Strumiłło i p. Aleksander Kamiński.

Książka Błażejewskiego jest połączeniem kroniki ze wspomnieniami ze zlotu i konferencji, ilustrowana obficie scenami z życia polskiej wyprawy.

Polscy harcerze wyróżnili się dodatnio na zlocie sporem doświadczeniem obozowym, pogodnym usposobieniem mimo słotnej aury, a zasłynęli głównie śpiewem. Małopolską drużynę zaprosili Szwedzi nawet do mikrofonu na występ. Rogatywkami wyróżniali się pośród 26 reprezentowanych narodowości i wszędzie byli z całą sympatią witani. Przy pokazach i ogniskach mieli więcej szczęścia niż przygotowania, bo wszystko było przeważnie improwizowane w ostatniej chwili, po wzajemnych kłótniach i nieporozumieniach.

Jak w kraju, tak i na zlocie zarysowywała się pewna dzielnicowość między drużynami. Jedność zaznaczyła się we wspólnym froncie przeciw drużynie warszawskiej, podkreślającej nieco zarozumiale swoją stołeczność. Konflikty zresztą miały postać humorystyczną i były bardzo zgrabnie i dyplomatycznie łagodzone przez komendanta wyprawy, który również z humorem jednym piłował różki, innych hamował w złośliwości.

Przy sposobności zwiedzili polscy harcerze Upsalę, Sztokholm, Kopenhagę, Szczecin.

Następny światowy zlot harcerski ma się odbyć w r 1937 w Holandii. *Ks. Dr M. B.*

Ks. Adam Rozwadowski T. J. Życie wewnętrzne według nauk i życia św. Magdaleny Zofji Barat. Poznań 1935.

Kanonizowana w r 1925 św. Magdalena Zofia Barat jest jedną z najwybitniejszych postaci w Kościele katolickim w XIX w. Jej życie duchowe tchnie umiarkowaniem, roztropnością, jest pełne zdrowego rozsądku i prostoty. Jej pobożność nie zraża do świętości, lecz zachęca, pociąga, pobudza.

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa szerzony przez św. Małgorzatę Marię w w. XVII, został przez św. Magdalenę Zofię pogłębiony. Św. Magdalena Zofia podkreśliła ideę wynagrodzenia, z której czerpie pobudkę do coraz większej gorliwości i miłości względem Serca Jezusowego. Ten duch wynagrodzenia, ofiary zaznaczył się w Ustawach założonego Zgromadzenia.

Święta Małgorzata Maria ujmowała i rozważała bardziej Serce Jezusa materialne, jako symbol miłości, św. Magdalena Zofia ujmuje raczej miłość pod symbolem materialnego serca. Kościół katolicki w Officium oba sposoby kultu aprobował.

Podstawą świętości św. Magdaleny Zofii jest pokora, istotą miłość, a szczytem doskonałe zjednoczenie z Najśw. Sercem Jezusowem w kontemplacji. Streszczeniem i wyrazem jej duszy jest modlitwa Świętej: „Najśw. Serce Jezusa, moja Światłości, Miłości i Życie moje, spraw, abym nie znała nic prócz Ciebie, abym nie kochała nic, prócz Ciebie, abym żyła tylko z Ciebie, w Tobie, przez Ciebie i dla Ciebie".

Ks. Dr M. B

L. Siemieńska: Główne kierunki pedagogiki współczesnej. Pedagogika Katolicka w świetle badań Fr. Hovre'a. Wyd. Lwowska Biblioteczka Pedagogiczna 1936.

W ostatnich czasach bardzo rozpowszechniła się znajomość nowych kierunków współczesnej pedagogiki. W katolickiej Polsce najmniej znany jest kierunek pedagogiki katolickiej. W polskiej literaturze pedagogicznej nie mamy nawet szkicu z tej dziedziny. Być może, że wkrótce Lwowska Biblioteczka Pedagogiczna ten brak uzupełni. Narazie musimy się zadowolnić wydrukowanym referatem L. Siemieńskiej instruktorki Studium Pracy Społecznej. Autorka oparła swój szkic na francuskim dziele Fr. de Hovre, prof. uniwersytetu w Anvers.

Kierunki pedagogiki: przyrodniczy, psychologiczny, empiryczny, techniczny chcą oderwać pedagogikę od filozofii życia. Tymczasem jeśli chce się pogodzić szkołę i życie, metodę z człowiekiem, teorię z praktyką wychowania, trzeba na początku struktury koncepcji pedagogicznej postawić wyfilozofowany ideał. Fałszywa filozofia życia z fałszywym ideałem, wskrzesi błędną pedagogikę w myśl zasady: jaka filozofia taka i pedagogika, jej system i kierunek.

Naturalizm (Rousseau, Spencer) odzwierciedli się w pedagogice niedocenianiem strony duchowej człowieka. Socjalizm (Dewey, Van Wyneken, Kerschensteiner, Natorp) uwielbiając zbiorowość ludzką zacieśni kryteria pedagogiczne do względów społecznych. Kierunek nacjonalizmu i polityzmu wskaże pedagogice naród i państwo jako cel wychowawczych wysiłków. Filozofia życia idąca po linii indywidualizmu (Emerson, Luther, Kant, Nietsche, Ellen Key) przeciwstawi się socjalizmowi i nacjonalizmowi, ale niezależność i autonomizm jednostki doprowadzi do podkopania autorytetu Kościoła, państwa, rodziny. Intelektualizm (Descartes, Hegel, Herbart) przeceni wartość życia intelektualnego. Woluntaryzm (Bergson, James) występujący pod nazwą pragmatyzmu i aktywizmu każe pedagogom rozwijać i potęgować jedynie wolę, lekceważąc inne strony człowieka.

Katolicyzm ma swą filozofię życia, własny pogląd na świat własny ideał. Pedagogika katolickiego kierunku filozoficznego traktuje człowieka najbardziej wszechstronnie uwzględniając duszę i ciało, przeznaczenie doczesne i nadprzyrodzone, właściwości indywidualne i społeczne. Rzecznikami tego kierunku na miarę wszechświatową są: J. L. Spalding (1840—1916), Fr. Dupanloup (1802—1920), J. H. Newman (1801—1890), Kard. J. Mercier (1851—1926), Otto Willmann (1839—1920), z żyjących Ks. St. Dunin-Borkowski, Ks. J. Lindworsky. *Ks. Dr M. B.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

Zmiany w archidiecezji lwowskiej:

1. Instytucję kanoniczną na probostwo w Żółkwi otrzymał ks. Izydor Zmora, administrator tamże.

2. Administratorem parafii w Świętym Józefie mianowany Ks. dr Zbigniew Burgielski, dotychczasowy koop. w Kołomyi.

3. Przeznaczeni na posady kooperatorów: ks. Jan Przytocki, koop. z Kalusza, do Stanisławowa; ks. Tadeusz Lewanderski, neomysta, do Kalusza; O. Albert Mróz, Z. Br. Mn., do par. św. Andrzeja we Lwowie (w miejsce O. Feliksa Herrmanna).

KOMUNIKATY

„ROCZNIKI KATOLICKIE" wydam w początkach lutego 1937 r. jako tom XIV na r. 1937. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtym pominięte, a osobliwie Meksyk, Stany Zjednoczone, Włochy, Portugalię, Belgię, do tego zagadnienia islamu, żydostwa, masonerii, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa. Szczególną uwagę poświęci się w tym tomie współczesnym zagadnieniom komunistycznym.

Cena rocznika wyniesie tylko 6 zł, opr. egz. w płótno 7.50 może mniej (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewidziane). Objętość około 400 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów, im więcej ich będzie, tym taisze będą „Roczniki" i tym pewniejsze ukazywanie się ich w przyszłych latach. Abonenci płacą $^2/_3$, klerycy i studenci $^1/_2$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1937 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę; odbiorcom załącza się blankiet P. K. O. 200.690, abonentom wedle życzenia.

Adres Redakcji i Administracji „Roczników Katolickich" *ks. Nikodem Cieszyński* — Poznań, przy kośc. P. Jezusa.

W domu rekol. OO. Jezuitów, Częstochowa, św. Kingi 74. odbędą się następujące rekolekcje:

Od 2. I. 1937 seria dla panów z inteligencji. Początek 2 stycznia, koniec 6. I. rano. Koszta 15 zł.

Od 15. II. do 19. II. dla kapłanów. Początek pierwszego dnia wieczorem, zakończenie ostatniego dnia rano.

Zgłoszenia proszę kierować pod powyższym adresem.

BOGDAN JAŃSKI WOBEC WIEKU

(W SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA ZGROMADZENIA OO. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW)

Każdy okres czasu ujawnia pewne prądy i dążenia, które stanowią jego cechę znamienną, które nadają zasadniczy ton wszystkim jego poczynaniom i cały bieg wypadków skierowują ku pewnym określonym celom. One wskazują przez jakie fazy rozwojowe przeszły ludy w drodze do swych ostatecznych przeznaczeń, w jakim stopniu urzeczywistniły ów ideał, który im jako kres pochodu dziejowego od wieków był przeznaczony.

Wiek obecny szczególnie ujawnił dążności, wysunął zagadnienia tak istotne, tak wnikające w podstawy istnienia ludzkiej społeczności, że ich rozwiązanie stanowi kwestię życia lub śmierci, bytu lub niebytu.

Świat dzisiaj przeżywa straszny wstrząs kryzysu: jego cywilizacja ma się ku zachodowi, wali się w gruzy stary porządek. Wszystko to czym się dotychczas żyło, czym się oddychało okazało się atmosferą zatrutą, sprowadzającą śmierć powolną. I jedyna droga ratunku: albo wyjść z niej, albo ją oczyścić, — a oczyścić może ją tylko burza.

I nasuwa się pytanie jakim sposobem się ten stan rzeczy wytworzył, jakie czynniki wpłynęły na to przesilenie i gdzie szukać dlań ratunku?

Jest faktem, że to przesilenie wnika we wszystkie dziedziny życia ludzkiego, jest w literaturze, w sztuce, w filozofii, w polityce, w stosunkach społecznych. Dowodzi to wszystko, że jest zatruty ów pierwiastek, mający wszystko ożywiać, pierwiastek, który w tych gałęziach wiedzy i działalności ludzkiej tylko w różny sposób się objawia i wyraża, — że jest skażony duch ludzki...

W istocie duch czasu nosi w sobie zarzewie, które go dławi w materializmie, w przyziemności, nie dozwala mu rozwinąć lotu w sfery idealne, a za całą kwintesencję życia, za cel jedynie godny człowieka stawia mu owo hasło: „używaj". Tkwi ono we wnętrzu dzisiejszej duszy jak płomień, jak żar wszystko przetrawiający, wszystko w popiół zamieniający, a zwie się: „amor sui usque ad contemptum Dei".

I właśnie w tym, że ten egoizm doszedł w obecnych czasach do ostatniego stopnia swego rozwoju,... do zupełnej wzgardy Boga, leży przyczyna, że „cywilizacja nasza ma się ku śmierci i że bliskie są czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą karać stare..."

Czyż niema ratunku? Jest, ale tylko w tym, gdy w duchu ludzkim zatwierdzi się owa inna zasada, inna miłość: „amor Dei usque ad contemptum sui..."

I zjawiają się mężowie, Bożym znamieniem naznaczeni, którzy użyją wszystkich możliwych środków, by tę miłość w życie wprowadzić, by tą zasadą zwalczyć zło zgubę.

O jednym właśnie z owych mężów mam tu mówić, o mężu, którego imię dzisiaj szczególnym otoczone nimbem, którego pamięć obecnie szczególnie jest droga, bo mija wiek od powstania wielkiego dzieła, które z nim jako z swym twórcą jest związane, mam mówić — o Bogdanie Jańskim o ile on wniknął w ducha wieku i stosownie do wymagań czasu przeciwstawił zasady Chrystusowe.

Ponieważ duch ten zatruty czasu najbardziej uwidoczni się w t. zw. kwestii społecznej, przeto ona będzie przedmiotem szczególnej uwagi, by od niej jak od tła bardziej odbiła się postać owego pierwszego jawnego pokutnika polskiej emigracji we Francji.

Nurtem życia współczesnego wstrząsa kwestia socjalna, która swą doniosłością wysuwa się na czoło wszystkich innych zagadnień i stawia się jako kwestia górująca ponad wszystkimi wypadkami politycznymi naszych czasów, jako ta, od której rozwiązania zawisła przyszłość i jednostek i narodów całych.

Niema obecnie państwa, któreby w mniejszym, czy większym stopniu nie chorowało na kwestię socjalną, na bezład społeczny. Coraz bardziej rozluźniają się wiązania, łączące i jednostki i poszczególne warstwy w jedną harmonijną całość, a cała społeczność zaczyna dzielić się na dwa niepojednane, dyszące wzajemną nienawiścią obozy: na bogaczy i nędzarzy.

Z jednej strony garstka posiadających i używających pełnymi haustami owoców kultury, a z drugiej całe masy głodnych, wydziedziczonych, ziębniętych, bez dachu nad głową, bez możności opędzenia swych najkonieczniejszych potrzeb, a z morzem goryczy i nienawiści w sercu, ku klasom posiadającym, nienawiści, jaką tylko nędza, której nie łagodzi religia może wsączyć w duszę ludzką, i czekających tylko chwili i hasła, by rozpocząć krwawą zemstę. Oto obraz dzisiejszej społeczności, w tym jest kwestia socjalna.

I jeśli się powie, że to przesada, że tak daleko rzeczy nie zaszły, jeśli w istocie nie wszędzie rzeczy doszły do tego stopnia rozwoju, to tylko dlatego, że jest skuteczne przeciwdziałanie, że religia jest jeszcze czynnikiem regulującym sprawy ludzkie, ale ku temu zmierza cały dzisiejszy system gospodarczy, a w ogólności cały ów duch, cały kierunek rządzący stosunkami ludzkimi, kierunek, który w porę nie powstrzymany, lub nie skierowany na inne tory, może się skończyć jaką straszną katastrofą społeczną, kataklizmem niszczącym cały dotychczasowy porządek, wszystko to, co pracą wieków złożyło się na zasób tegoczesnej kultury.

Nędza materialna szerokich mas pracujących i za nią idąca nędza moralna i wynikające stąd niebezpieczeństwo dla wszystkich warstw, dla całej cywilizacji i kultury, oto znamię naszego wieku, oto zagadnienie, które jak rozpalony ołów tak ciąży nad całym tegoczesnym społeczeństwem.

I rzecz dziwna, że ten kryzys ekonomiczny i moralny przypada na czasy, w których postęp kultury i techniki święci swój ustawiczny triumf, w których człowiekowi upojonemu zwycięstwami nad naturą, upojonemu szałem cywilizacyjnym, coraz realniejszy, coraz bliższy prawdy wydaje się ów szept: będziecie jako bogowie.

Geniusz ludzki wniknął w najgłębsze tajniki natury, wszystkie jej siły: i wiatry i rzeki i para i elektryczność wprzągnął w służbę swoją. Jak za dotknięciem laski czarodziejskiej niknie przestrzeń, giną granice, łączą się morza, zbliżają się najdalsze części świata, z głębi ziemi i oceanu wydobywają się dotąd nieprzystępne skarby, na falach eteru lotem błyskawicy obiegają wiadomości z krańca na krańce świata. Mnożą się odkrycia i wynalazki, mnożą się miliardy wobec których niczym się wydają bajeczne skarby Krezusa. A jednak mimo tego rozwoju, mimo tego pędu cywilizacyjnego mającego właśnie ludzi uczynić szczęśliwymi, mającego ich coraz bardziej zbliżać do wyśnionego ideału ziemskiej doskonałości, — człowiek dzisiejszy, społeczność teraźniejsza przeżywa straszny wstrząs kryzysu, wstrząs wnikający w najistotniejsze podstawy i wiązania, na których opiera się wszelkie współżycie między ludźmi.

Widocznie ta cywilizacja, pomimo wszystkich pieśni pochwalnych, jakie się głosi na jej cześć, pomimo swych rzeczywistych dodatnich stron, musi mieć w sobie jakieś zarody śmierci, zarody, które ją odwodzą od istotnego jej przeznaczenia, że zamiast służyć i uszczęśliwiać, sieje zło i przekleństwa.

Gdzież więc owo źródło zła, które, do takiego stanu doprowadziło dzisiejsze społeczeństwo?

Jak wogóle wszelkich ważniejszych kwestyj naszych czasów, tak i tej przyczyny należy szukać w rewolucji francuskiej. Tam ma początek ów nowy kierunek dążności ludzkich, ów duch, który przeniknął wszystkie dziedziny życia ludzkiego, wycisnął swe piętno w prawie publicznym, wywodząc je z umowy społecznej; w filozofii, zmieniając ją w absolutny racjonalizm, ujawnił się w ekonomii zasadą wolnego handlu, w polityce parlamentaryzmem, objął i oskrzydlił całą działalność człowieka i wreszcie jako kwiat, jako owoc zatruty w swej najwyrazistszej postaci objawił się w kwestii społecznej.

Zasady jakobińskie z 1789 r. dadzą się streścić w podwójnym błędzie: w sekularyzacji i indywidualiźmie. Sekularyzacja, czyli laicyzacja społeczeństwa, zmierzała do wyparcia Boga, do usunięcia wszelkiego pierwiastka nadprzyrodzonego z urządzeń ludzkich. Człowiek jest wolny, zatem w myśl Jakobinów wszelkie prawo Boże,jako krępujące jego wolność, należy znieść; człowiek sam sobie prawem i może stanowić o sobie jak mu się podoba. Z drugiej strony indywidualizm, proklamując nieograniczoną swobodę jednostki, zerwał wszelkie ogniwa społeczne, zniósł dawne cechy i organizuje, których niczym nie zastąpił nowym i stąd powstał nowy porządek rzeczy, którego głównymi cechami niezależność człowieka względem Boga, bezwzględna przewaga osobistego interesu i nieograniczona wolność ludzi w stosunku do siebie.

Pokolenia tymi zasadami wykarmione wypisały na swym sztandarze hasło: „Non serviam! nie chcemy żeby Bóg panował nad nami! miasto praw Boga, które dotąd głoszono, ogłaszamy „prawo człowieka"; zamiast władzy zstępującej z góry, stwarzamy władzę wziętą z dołu, przez ugodę obywateli; zamiast wiary ogłaszamy wszechpotęgę rozumu i bóstwo rozumu na ołtarzu stawiamy. Nie chcemy nieba, które nam dawniej Bóg obiecywał, ale sami sobie niebo zrobimy na ziemi: postęp naszego przemysłu wszystkich ludzi obdarzy dostatkiem i zbytkiem; postęp naszej oświaty wszystkich ludzi wykształci na półbogów; wolność zupełna handlu i przemysłu wszystkie kraje zarówno bogactwy obdzieli; wolność słowa i druku obronę i zwycięstwo użyczy prawdzie; zniesienie granic, chyżość komunikacji zbrata wszystkie ludy; zapanuje na kuli ziemskiej powszechna miłość, dobrobyt, szczęście — to jest nasze niebo!" — Takie to urocze sny o raju na ziemi bez Boga, bez Jego zakonu roili sobie oni owi ludzie i mimo wszystkich zawodów, mimo całego ogromu zła, jakiego doświadczyła i doświadcza społeczność tymi mrzonkami pojona, jeszcze dziś tę samą piosnkę nucą, jeszcze dziś jest ona wyrazem ziemskiej szczęśliwości

Cały ten prąd z zasad rewolucji wypływający, aczkolwiek mieści w sobie najsprzeczniejsze żywioły, dzieli się na najrozmaitsze grupy o najróżnorodniejszych odcieniach i dążnościach, ochrzczony został wspólną nazwą indywidualizmu liberalnego, nazwą tak uwydatniającą jego cechę charakterystyczną, — ową niczym nieograniczoną moralność a raczej swawolę jednostki.

Liberalizm ten zastosowany w dziedzinie ekonomicznej wyraził się zasadą: „pozwolić każdemu bogacić się, jak kto chce, byle z kodeksem kryminalnym otwarcie nie zadarł". A za ideał najwyższego szczęścia człowieka, umieścił w owym: mieć jaknajwięcej złota. Teoria ta, którą wytworzyli i wprowadzili w życie Adam Smith, Malthus i Ricardo, doprowadziła do zupełnej wolności w zarobkowaniu, do konkurencji niczym nie ograniczonej i w konsekwencji do wojny wszystkich przeciwko wszystkim do ustawicznego współubiegania nieprzebierającego w środkach, o zdobyciu palmy pierwszeństwa w nagromadzaniu złota, współubiegania które z konieczności słabszych wydaje na łup silniejszych, które krocie pomniejszych posiadaczy, nie mogących wytrzymać konkurencji wprowadza w zupełną ruinę i nędzę.

Indywidualizm ten wyrodził się jako antyteza stosunków średniowiecznych, kiedy wszystko było wtłoczone w karby organizacji cechowej, kiedy wszelka praca i zarobkowanie i wysokość cen były ściśle określone prawem i nikt samowolnie, bez narażenia się na kary nie mógł ich przekroczyć. System ten był wprawdzie pod wielu względami niepraktyczny, a nawet wstrętny, gdy zważy się do jakiego stopnia dochodziło krępowanie swobody osobistej; gdy np. piekarz musiał brać w termin tylko synów piekarzy, a szewcy musieli się zaopatrywać w skórę tylko u miejscowych garbarzy, gdy nie wolno było posługiwać się chirurgiem, czy aptekarzem jak tylko miejscowym, choćby to był największy niedołęga, gdy nie można było nawet kroku zrobić bez zwrócenia na siebie uwagi burmistrza, rajców miejskich, czy cechmistrzów.

Było to wszystko niedogodne, ale bądź co bądź każdy miał byt zabezpieczony, o jutro mógł być spokojny i, mając zapewniony odbyt towarów, nie posuwał chciwości do ostatnich granic. Gdy tymczasem liberalizm, znosząc wszelkie urządzenia cechowe, zamiast je naprawić czy czymś innym zastąpić, otworzył tamy dla owej bezprzykładnej, niczym nie hamowanej konkurencji, w której zwycięża nie słuszność, lecz ślepa siła.

Zasady te liberalne, jako nieuniknione swe następstwo, wytworzyły dzisiejszą nędzę społeczną.

Praca w tym systemie szacuje się odtąd na równi z towarem, bez względu na to, kto ją wykonuje, czy człowiek dorosły, czy dziecko. Cena towaru jest w zależności od kosztów produkcji; by zaś wytrzymać współzawodnictwo, trzeba do minimum posunąć koszta produkcji: niekiedy nawet sprzedaje się towar po cenie niższej od tej, która wpłynęła na jego wytworzenie, i w tym ruina kupca. To samo w pracy, której wynagrodzenie zwykle mierzy się potrzebami człowieka, lecz by sprostać konkurencji ujmuje się z płacy tak dalece, że ledwie ona starczy na to, by z głodu nie umrzeć.

I tak los robotników skutkiem konkurencji zależny jest od wahań ceny towaru. Nie dosyć na tym, robotnik ów ze względu na grożące mu bezrobocie, popada w zupełną zależność od pracodawców w większości ludzi

niewierzących, niesumiennych, którzy groźbą wydalenia z pracy niejednokrotnie zmuszają go do zaprzedania wiary i sumienia. Liberaliści twierdzą, że pracownik ma wolność wyboru pracy i zawodu, że może o ile mu warunki nie służą przerzucić się z jednego zajęcia, czy miejsca na drugie, że może szukać środków jakich chce, by sobie zapewnić lepszy byt. To wszystko w obecnych stosunkach jest fikcją, jest zupełnie sprzecznym z rzeczywistością. Cóż z tego, że robotnik ma obecnie wolny wybór, że nie jest jak w średniowieczu przykuty do swego warsztatu, że może wedle upodobania raz tą pracą się zająć raz inną, kiedy on jej pomimo najszczerszej chęci nie znajdzie, kiedy groza bezrobocia, groza ostatniej nędzy zmusza go do trzymania się wszystkimi siłami najbardziej uciążliwego i najgorzej płatnego zajęcia.

Ten duch liberalny wycisnął swoje zgubne znamię i we własności. Odtąd nie istnieje żadna różnica między prawem a jego używaniem. Każdemu wolno rozporządzać swą własnością wedle swego „widzi mi się", bez żadnego oglądania się na cele społeczne, charytatywne. Liberalnemu posiadaczowi majątku wydaje się, że on ma tylko służyć jego egoistycznym celom, że żaden obowiązek społeczny miłosierdzia, dobroczynności, czy hojności na nim nie ciąży, że ten obowiązek, który Bóg nałożył bogaczom, obowiązek dzielenia się ze zbywających dochodów z ubogimi, z potrzebującymi wcale dlań nie istnieje.

Zwykle uważa się, że wynalezione i zastosowane w wytwórczości maszyny są przyczyną panującej nędzy. W istocie maszyny sprowadziły zupełny przewrót w dotychczasowym gospodarstwie społecznym, powodując zupełny upadek rękodzielnictwa.

Gdy dawniej n. p. kilkunastu majstrów zaopatrywało miasteczko w obuwie, gdy każdy z nich znał stan zapotrzebowania i stosownie do niego regulował swą produkcję, gdy ustawy cechowe czuwały nad uczciwością producentów i broniły ich od nieproszonych współzawodników, wszystkim działo się dobrze, każdy z nich dorabiał się grosza i odkładając go na czarną godzinę, chował czy to w pończosze za belką, czy też w garnku pod ziemią.

Obecnie obraz się zmienia. Obok rękodzielnika staje do pracy maszyna, która w tygodniu produkuje bez porównania więcej i ponad ogólne zapotrzebowanie niż dziesięciu rękodzielników w roku, a do której obsługi wystarczy jeden człowiek, czy nawet drobna dziewczynka i w rezultacie obuwie staniało, ale owych dziesięciu majstrów nie mogąc wytrzymać konkurencji musiało zwinąć warsztaty i popaść w nędzę.

Zatem konkluduje się maszyna jest przyczyną obecnego zła, ona uboży społeczeństwo nadprodukcją, ona pod groźbą głodu ściąga do swej obsługi kobiety i dzieci, które oderwane od domowego ogniska, popadają w moralne niebezpieczeństwo, dla niej robotnik poświęca dzień Pański, ona wytrawia wszelką myśl religijną, nie dając czasu na wypełnienie obowiązków względem Boga, na odpoczynek na łonie rodziny, przez nią robotnik staje się ofiarą swych namiętności i na orgiach wieczornych przetraca wszystko cokolwiek zarobił, niszczy swe zdrowie i rodzinę naraża na śmierć głodową.

Lecz trudno się tu zgodzić, żeby sam wynalazek maszyny i jej użytek miał być przyczyną obecnego zła. Przez nie bowiem człowiek święci swój triumf, podbija wszystkie żywioły i każe im sobie służyć, a przecież prawo ujarzmiania natury jest mu dane przez samego Stwórcę: „Uczyńcie ją sobie poddaną". Zatem jeśli istnieje zło to nie w używaniu samym maszyny, jak raczej w jej nadużywaniu, w tym, że liberalizm posługuje się tym środkiem jedynie dla swych egoistycznych celów, że produkcją fabryczną nie kieruje żadne prawo moralne, a jedynie interes jednostek. Więc i tu zło leży jedynie w stosowaniu zasady bezwzględnej wolności konkurencji.

Z tego porządku rzeczy, opartego na maszynie i zupełnej wolności wyrosła groźna potęga zwana kapitalizmem. Maszyna bowiem koncentrując pracę rozłożoną dawniej między wielu rękodzielników, przyczynia się tym samym do skupiania się kapitału w kilku rękach. Kapitał ten coraz bardziej się koncentruje i wzmaga na sile, gdy dla wielkich przedsięwzięć przemysłowych tworzy się spółki akcyjne, zwane zwykle „towarzystwami bezimiennymi".

I tu znowu zło nie tkwi w tym, że się kapitał skupia, że nim tak skoncentrowanym można było wielkie dzieła sprawić, że można było przekopać Suez, przewiercić olbrzymie tunele, przerzucić mosty nad przepaściami, ale w tym, że tej potęgi używa się na złe cele, że się jej nadużywa, że niepohamowana chciwość jednostek, łudząc innych nadzieją zysków, nadzieją znacznych odsetek, tworzy towarzystwa akcyjne, a potem ogłaszając bankructwo obławia się w niezmierny sposób, narażając akcjonarjuszów na ruinę i nędzę. Zło jest w tym, że finansiści, wiedzeni jedynie żądzą wzbogacenia, przyczyniają się do nadmiernej produkcji, po której następuje reakcja: zmniejszenie się wytwórczości, zamknięcie fabryki i przymusowe bezrobocie dla robotników i straty dla udziałowców.

Całym życiem dzisiejszym ekonomicznym rządzą zasady liberalne wolności i konkurencji, albo raczej brak wszelkich zasad moralnych. Najbardziej wybujały egoizm jest tu jedynym miernikiem, jedynym motorem, pobudzającym do ustawicznych wysiłków, do ciągłej walki o zdobycie jak najwięcej bogactw zmaterializowanych mas. Świat dzisiejszy wydaje się być areną olbrzymich wyścigów, walk gladiatorskich: wszyscy biegną, wszyscy dążą do mety, ale większość pada po drodze stratowana przez szczęśliwszych współzawodników; a i zwycięzca także niepewny swego losu, bo może jutro znajdzie się silniejszy, który mu wydrze z takim trudem zdobytą nagrodę.

Takie są przyczyny, taka jest droga po której społeczność coraz bardziej stacza się w przepaść nędzy, z której wypływa niebezpieczeństwo dla całego porządku społecznego, niebezpieczeństwo tym groźniejsze, że tuż za nędzą jak cień złowrogi za człowiekiem postępuje polip wyciągający swoje potworne macki, by nimi zdławić i zniszczyć wszystko to czym dotychczas całe ludy żyły i oddychały, czym się karmiły i rozwijały, polip zwany socjalizmem. C. d. n.

Aleksander Kusik C. R.

NA MARGINESIE LITERATURY SKARGOWSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Kwestia ta dla myśli w Kazaniach Sejmowych jest może obojętna, ale nie jest obojętną dla historii i dla należytej oceny Skargi. Zdania w tej sprawie były podzielone.

Prof. Chrzanowski zajął się tym zagadnieniem, przytacza wątpliwości Tarnowskiego i Zakrzewskiego, przytacza też opinię Aleksandra Brucknera, który wypowiedział się przeciw wygłaszaniu. Sam od siebie mówi: „Pewności niema, lecz nic, ale to literalnie nic (te ostatnie słowa autor podkreślił) nie przeszkadza temu przypuszczeniu"[1]).

Prof. Chrzanowski oświadcza się za wygłoszeniem tych kazań i oznacza niedziele i święta, w których tych 8 kazań wygłoszono. Wydane zostały w r. 1597.

Prof. Windakiewicz w swojej monografii *Piotr Skarga* w dopisku na str. 160 pisze w tej sprawie: Zgadzamy się z ks. Bergą, że Kazania Sejmowe w dzisiejszym układzie są broszurą polityczną, choć czy szkic rzeczywistych kazań nie był podkładem tej broszury, nie odważylibyśmy się stanowczo zaprzeczyć.

Ks. Fijałek oświadcza się w dopisku na str. (Przeglądu Powsz. listopad 1912) 185—186 w sposób stanowczy za wygłoszeniem. Natomiast prof. Kot oświadcza się przeciw wygłaszaniu tych kazań. Argumentów namacalnych także on nie przytacza, a te które przytacza, mogą być łatwo wyjaśnione także przy hipotezie wygłoszenia. Jest kwestią, czy Skarga w tych kazaniach „ignoruje posłów" i czy te kazania w stosunku do posłów są pełne przezwisk i obelg, którychby żaden poseł nawet katolicki bez protestu słuchać nie mógł, ale niektóre inne racje przez niego podniesione mogłyby świadczyć przeciw wygłoszeniu.

Ważniejszym wydaje się mi ten moment, na który znowu prof. Kot duży nacisk kładzie, że Skarga w r. 1597 po raz pierwszy Kazania Sejmowe wydał jako dodatek do kazań na niedziele i święta jednak tym kazaniom nie dał Skarga nawet osobnej karty tytułowej[2]): Kazania na niedziele i święta... „z przydaniem kilku kazań sejmowych".

Kazania Sejmowe znalazły się na końcu foliantu z kazaniami niedzielnymi, mniej więc wpadały w oczy.

Także w r. 1600, gdy po raz wtóry Skarga Kazania Sejmowe wydawał, wydał je na końcu Kazań o 7 sakr. i kazań przygodnych[3]).

Musiały istnieć pewne względy, dla których Skarga nie wydał tych kazań w osobnym druku jako broszury.

Możnaby stąd łatwiej wnosić, że Kazania Sejmowe w formie, w jakiej wyszły z druku, nie zostały wygłoszone przed zebranym Sejmem. Przecież także prof. Tarnowski miał tu poważne wątpliwości. (Hist. Literatury Polski, I.356). Ale mimo wszystko wywody prof. Kota przygniatającymi nie są i przeciwnej tezy nie wykluczają.

W każdym razie jest rzeczą dziś pewną, że Kazania Sejmowe powstały i były po raz pierwszy drukowane w r. 1597, w którym zerwano Sejm, nie uchwaliwszy niczego. Wstrząsnęło to sumieniami patriotów, jak Zamoyski, poruszyło stronnictwo królewskie.

Zerwanie Sejmu było dziełem warchołów, krzykaczy i jurgieltników cudzoziemskich. Kazimirski, który formalnie Sejm zerwał, był jurgieltnikiem austriackim. Rozumie te sprawy doskonale prof. Kot, choć winuje króla i partię królewską, że przez odrzucenie procesu na konfederację warszawską i przez narzucanie Unii zmuszała dysydentów i dyzunitów do opozycji[5]).

Nam się zdaje, że jeśli warcholi, krzykacze i jurgieltnicy, jak Kazimirski, zrywali sejm, jak to sam prof. Kot zaznacza, „nie w imię postulatu równouprawnienia religijnego", to wina króla i jego partii, nie godząca się na proces do konfederacji, nie była zbyt wielka.

Kazania Sejmowe Skargi, wydane w r. 1597, mogły być reakcją na złe sejmowanie, na zerwanie ostatniego sejmu.

Kazania Sejmowe są niezawodnie w pełnym słowa znaczeniu broszurą polityczną, gdyż ich treść i tendencja noszą charakter polityczny i słusznie dla tych przede wszystkim kazań Skarga jest zaliczany do pisarzy politycznych.

W Kazaniu Wiślickim „Na artykuł o Jezuitach" Skarga wprawdzie mówi, że zakon, więc i on, do polityki się nie miesza, że kazania w politykę się nie wdają[2]), to jednak podobnych słów, wypowiedzianych w specjalnych warunkach, nie należy brać zbyt ciasno.

Kazania te zbyt mocno same świadczą o sobie, że są politycznymi. Skarga przy tym zaznacza, powołując się na Proroków Starego Zakonu, teologów i summistów, że teolog może wszystkiego nauczać.

Z Kazań Sejmowych Skarga wychodzi jako polityk, myślący o królestwie polskim i jego przyszłości. Krytykuje to, co złe, co jest zarodkiem słabości Rzeczypospolitej, co ją prowadzi do zguby i utraty wolności. Sądzę, że p. Ptaszycki niepotrzebnie wysila się, aby w Kazaniach Sejmowych widzieć tylko etykę, nie politykę[7]).

Ale pisząc uwagi wybitnie polityczne, Skarga nie przestał być kaznodzieją katolickim; traktuje sprawy polityczne metodą kaznodziejską, podaje je w formie kazań. Dlaczegożby kaznodzieja nie mógł być także politykiem, zwłaszcza gdy był kaznodzieją królewskim, mieszkał na zamku królewskim, przemawiał jako kaznodzieja do senatorów i posłów na sejmach, stykał się ustawicznie z dworem i z polityką państwową?

Skarga w Kazaniach Sejmowych jest politykiem i moralistą-kaznodzieją. Idzie mu o ratowanie Rzeczypospolitej, która jego zdaniem, chyliła się do upadku, a środki, jakie podawał na jej ratowanie, podsuwała mu wiara i zdrowy rozum patrioty polskiego.

Słusznie więc, moim zdaniem, prof. Windakiewicz i prof. Kot traktują te kazania jako broszurę polityczną i krytykują je jako pismo polityczne.

Bo Skarga wygłasza w tych kazaniach pewne poglądy polityczne, domaga się silnej władzy królewskiej, krytykuje zgodne praktyki sejmowe i sejmikowe, uderza w swawolę i warcholstwo polityczne, uderze w „demokrację".

Każde pismo polityczne może wywołać różne opinie: jednym może się podobać, drugim może się wydać jakąś herezją, zależnie od tego, po której stronie leżą sympatie tego lub innego krytyka. Mogą więc

[1]) Kazania Sejmowe, str. 41—43.
[2]) Kazania Sejmowe *prof. Kota*, str. LVIII.
[3]) Kazania Sejmowe *prof. Kota*, str. XXVIII.
[4]) Bibliografia Polska *Estreichera*, tom 28, str. 143 i 147—148.
[5]) Kaania Sejmowe *prof. Kota*, str. XXVIII.
[6]) *Grabowski:* Piotr Skarga, str. 562.
[7]) *J. Ptaszycki:* Trwałe wartości politycznego drogowskazu Skargi. Przegl. Powsz. z września 1936, str. 265 n.).

zachodzić znaczne różnice w ocenie Kazań Sejmowych u rozmaitych krytyków i historyków.

Bobrzyński i Tarnowski jako przedstawiciele szkoły krakowskiej, która główne źródło upadku Polski widziała w braku silnej władzy w Polsce, w nadużywaniu wolności i w złych prawach, oceniają te kazania jako głos bardzo znamienny fenomenalnego rozumu i sumienia narodowego. Inni krytycy te same kazania krytykują jako rzecz mniej mądrą i niewłaściwą, bo sami są zwolennikami „demokracji".

Jak Kazania Sejmowe, tak też dzieło Skargi O jedności Kościoła Bożego z motywów politycznych różnej ocenie podlega, zależnie od nastawienia poszczególnych krytyków. Bo także dzieło unii Kościoła ruskiego w Polsce z Kościołem rzymskim ma nietylko stronę dogmatyczną i kościelną, ale ma także stronę państwową i polityczną. Mogą więc także w tej sprawie zdania autorów rozchodzić się i różnić się między sobą.

W tej chwili jednak chcemy zwrócić uwagę na ostatnich krytyków Kazań Sejmowych Skargi, pp. Windakiewicza i Kota, którzy przeciw tym kazaniom liczne i poważne zarzuty wysunęli.

Wolno każdemu krytykować polityczne uwagi Skargi w tych kazaniach, zwłaszcza gdy ci krytycy są kompetentni do zabierania głosu w tych sprawach i do osoby Skargi odnoszą się w ogólności z należnym szacunkiem.

Tak Windakiewicz jak Kot o osobie Skargi i o jego charakterze mówią pięknie, przyznają mu nadzwyczajne walory moralne, gorący polski patriotyzm, bezinteresowność, wyjątkowe zdolności kaznodziejskie.

Windakiewicz, a za nim, jak się zdaje, Kot z podziwem piszą o zdolnościach publicystycznych Skargi.

Prof. Kot pisze, że Kazania Sejmowe „podyktowało Skardze niezmiernie silne uczucie patriotyczne, którym gorzał wielki kaznodzieja". „Tak potężnie, tak porywająco nikt dotąd uczucia tego wyrazić nie potrafił, nikt tak szlachetnie frazeologii patriotycznej z konkretną treścią spoić nie umiał"[8]).

Również Windakiewicz w rozdziałach „Charakter", „Inteligencja", „Kaznodzieja", „Publicysta" wielkie, wyjątkowe nawet wartości i zdolności w Skardze wykrywa i sławi: wszystkie te jednak zalety Skargi w rozdziałach „Kazania Sejmowe" i „Literat" całkowicie jakoś giną, jak gdyby te dwa rozdziały, ale w szczególności rozdz. „Kazania Sejmowe", zgoła innego miały autora. „I o Skardze, choć zupełnie dobrze jego motywa rozumiemy i oddajemy mu całą słuszność, to jednak powiedzieć możemy, że się tymi kazaniami przewcześnie popisał".

Kazania Sejmowe w skutkach dla polityki Wazów były zdaniem autora, złowrogie. „Fiasko jego polityki by nieuniknione"[9]).

Idzie tym krytykom o politykę Skargi w Kazaniach Sejmowych, o występowanie przeciw dysydentom, przeciw Konfederacji Warszawskiej, z r. 1573, o Unię Brzeską, którą właśnie Skarga w pewnej mierze przygotował i której bronił, o walkę przeciw sejmom i sejmikom, o rzekomą walkę z Zamoyskim, który ich zdaniem stał na wprost przeciwnym stanowisku.

Na wiele tych zarzutów odpowiedział już prof. Chrzanowski w swoich obszernych uwagach na temat właśnie Kazań Sejmowych[10]). C. d. n.

Ks. Szczepan Szydelski, prof. U. J. K.

O nawiedzaniu Przenajświętszego Sakramentu

(Dokończenie)

Ku tabernakulum bywają niejako pociągane serca nasze, podobnie jak magnes ku północy i trudno pomyśleć coś dla duszy milszego, jak nawiedziny Jezusa. Już sam ten wyraz poufały: „nawiedziny Najśw. Sakramentu" — oznacza głębię i siłę wiary, oraz dziecięcej, niezachwianej ufności. Zachwyt cichy napełnia lękiem duszę podczas tych nawiedzin, gdyż ona jest u Tego, który powiedział: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę"[13]). Tu dusza zapomina o świecie i o wszelkich walkach padołu ziemskiego. Wprawdzie na dworze szumi wichura i wstrząsa drzew konarami, wprawdzie nie minęły jeszcze troski i zmartwienia, trwogi i niedole, ale do duszy weszły cisza i pokój; u stóp ołtarza znalazła swą ojczyznę. Ogień niewypowiedziany wychodzi z Serca Jezusa i rozpala serca modlących się w ciszy. Nad tym źródłem świętej miłości rosną i kwitną cnoty, powstają silne postanowienia, tu leczą się rany i odświeża się słabnąca siła, tu dojrzewają wielkie myśli, stąd wychodzą czyny życia religijnego i obyczajowego, tu należy szukać źródeł bohaterstwa, które świat zwycięża.

Co za nieoszacowane Dobro dane nam zostało w kościołach naszych! Są to oazy ze źródłem wody żywej pośród pustyni życia codziennego; są to punkty oparcia w ożywionym ruchu i gonitwie światowej; a w ogłuszającym wrzasku ulicznym i dokuczliwym zgiełku, w pośpiesznym obracaniu i uganianiu się za chlebem codziennym są one miejscem skupienia i spoczynku, gdzie Książę pokoju urządził swe mieszkanie. Właśnie dlatego gorętsi katolicy żądają otwarcia domów Bożych, aby tam człowiek, ścigany nieszczęściem, czy w godzinach cierpienia lub rozpaczy, nabierał siły i mocy w skarbnicy wiary i miłości, gdzie go Sam Jezus oczekuje, zwracając się z wołaniem do całego świata: „Pójdźcie do mnie!"

„Pójdźcie do mnie wy, moi kapłani, którzyście mnie z nieba powołali na ziemię i bądźcie moimi, wiernymi strażnikami. W cichej przy mnie godzinie przyjmijcie łaski i ten wiecznie świeży zapał dla waszego ciężkiego, a tak przecież błogosławionego urzędu. Przyjmijcie pociechę w godzinach rozczarowania, męstwo w chwilach trwogi, siłę w niebezpieczeństwach i bądźcie wzorem i przykładem dla swych owieczek, gdyż każde nawiedzenie mnie jest dla nich wyznaniem waszej wiary, dowodem waszej pobożności, cichym, ale nieskończenie wymownym kazaniem".

„Chodźcie do mnie i wy, którzy przez cały dzień czy to ręką, czy głową czynni jesteście, wy pracownicy wszelkiego stanu! Tu niema żadnej różnicy osób, dlatego śpieszcie do swego Zbawiciela!"

[13]) Mat. XI, 28.

[8]) Kazania Sejmowe. Opracował *Stanisław Kot* (Bibl. Nar. Ser. I. N. 70.) (1925).

[9]) *Stanisław Windakiewicz:* Piotr Skarga. Kraków 1925. Str. 180—181.

[10]) X. Piotr Skarga. Kazania Sejmowe. — Wydał i przedmową poprzedził *Ignacy Chrzanowski.* Warszawa 1903 (Bibl. Dzieł Chrześc.).

„Chodźcie i wy, którzy przez studia wnikacie w głąb nauk i wstępujecie tu na wyżyny wiary i w głębiny miłości".

„Chodźcie wy, którzy pochyleni jesteście ciężarem dnia i ugnijcie tu kolana przed Najwyższym!"

„Chodźcie wy, kupcy, których troski nam dobrze i nabywajcie skarby niebieskie!"

„Zbliżcie się wy, przedstawiciele ziemskiego szlachectwa, urodzenia i umiejętności, wy obrońcy prawa, wy wielcy przemysłowcy!"

„Przyjdźcie też i wy, opuszczeni i odepchnięci, wy biedacy wszelkiego rodzaju! Tu jest miejsce dla wszystkich, ja was chcę pokrzepić! Dlatego dalejże do tabernakulum!"

Tu nauczy się młodzieniec czystości, biedny — poddania się woli Bożej, mąż nauki — pokory; tu uczy się dziewica, jak zachować niewinność, kobieta — jak wypełniać obowiązki małżonki i matki; tu kapłan uczy się wytrwałości i łagodności, sprawiedliwy — stałości i tu też grzesznik znajduje lekarstwo, które go zachowuje od upadku i rozpaczy. Dlatego śpieszcie do tabernakulum!

To wołanie nie może przebrzmieć niewysłuchane tym bardziej, gdy nawiedzania są najłatwiejszym ćwiczeniem w nabożeństwie eucharystycznym, gdzie każdy może mu się oddawać w czasie stosownym dla siebie, krótszym lub dłuższym. Czyż to tak trudno nawiedzać Zbawiciela? Komuż nieznana jest owa piękna odpowiedź, którą dał pewien wieśniak francuski świętemu proboszczowi z Ars, gdy go tenże zapytał, co czyni codziennie przed Przenajświętszym Sakramentem? Odpowiedział: „Patrzę na Zbawiciela, a On patrzy na mnie".

Istotnie, patrzmy tylko na Zbawiciela naszego w tabernakulum, a wszystko inne przyjdzie samo z siebie. Akty wiary, miłości i skruchy wytrysną same z naszego serca, a prośby, które wiszą na naszych wargach, znajdą drogę do Zbawiciela. Spróbujmy tylko raz, a chwile przed tabernakulum staną się nam wkrótce miłe i niezbędne! Każdy będzie tu czynił to, co hr. Feria, uczennica O. Avili, wyraziła takimi słowy [14]): „Cóż czyni biedny wobec bogatego? Co czyni chory wobec lekarza? Co czyni spragniony u czystego źródła? Co czyni głodny przy stole suto zastawionym? Otóż to samo, co ja czynię przed tabernakulum!"

Wielu chrześcijan mogłoby się, przy dobrej woli, częściej oddawać temu pobożnemu ćwiczeniu i istotnie tak w mieście, jak i na wsi są setki ludzi, którzy mogliby codziennie nawiedzać swego Zbawiciela w Jego samotności, czy to przez uczestniczenie we Mszy św. — co byłoby najbardziej pożądane — czy też przynajmniej przez wstąpienie do kościoła na chwilę! Widzimy wprawdzie wielu, wstępujących do domu „chleba niebieskiego", ale też i takich wielu, co wchodzą do mieszkań ludzkich, ale obojętnie przechodzą przed tabernakulum swego Zbawiciela. Jakaż zmiana nastąpiłaby w ich własnych duszach, w całym życiu religijnym, w życiu rodzinnym, w działalności publicznej, w stosunkach społecznych, w miłości i wierności, gdyby ludzie stanęli choćby tylko na krótko, w cieniu przybytku świętego!

Właśnie z tym najłatwiejszym ćwiczeniem w uczczeniu Przenajświętszego Sakramentu musi być u wielu początek zrobiony, aby dopomóc do udziału we Mszy św. w ciągu tygodnia i do częstego przyjmowania Komunii św. Jeśli katolik zdecyduje się raz na dzień przychodzić do swego Zbawiciela, to wkrótce z zamiłowaniem użyje na to czasu Mszy św., będzie się coraz bardziej zapalał miłością i tęsknotą i zechce nie tylko przebywać przy Bogu swoim, lecz także, co jest właściwością prawdziwej miłości, będzie tęsknił za połączeniem się z Bogiem, będzie Go szukał i znajdzie w Komunii świętej. Codzienne zatem nawiedzanie Przenajświętszego Sakramentu byłoby drogą do codziennej Mszy św. i do częstej Komunii świętej.

Dlatego nie jest też dziwnym, że Ojciec św. Pius X, wielki czciciel Przenajświętszego Sakramentu, widział w codziennym jego nawiedzaniu źródło wszelkich eucharystycznych ćwiczeń nabożnych. Jeszcze jako Patriarcha Wenecji polecał on to piękne ćwiczenie swoim diecezjanom i zaprowadził dla nich Stowarzyszenie Codziennej Powszechnej Nieustannej Adoracji Przenajświętszego Sakramentu, mające swą siedzibę w Turynie. Stowarzyszenie to, założone tamże w r. 1890 szybko się rozszerzyło po całych Włoszech, a następnie i po innych krajach katolickich. Bardzo łatwe są obowiązki członków. Wystarczy raz na dzień nawiedzić Przenajświętszy Sakrament, w którymkolwiek kościele, choćby na krótką chwilkę, albo wysłuchać Mszy św., lub przystąpić do Komunii św., ale trzeba wpisać się do księgi członków. A to wpisanie jest konieczne dla uzyskania odpustów, które są bardzo liczne. Zupełnego można dostąpić 20 razy w ciągu roku w dniach świąt rozmaitych, nadto w dniu wstąpienia do Stowarzyszenia i wreszcie na łożu śmierci. Cząstkowych odpustów jest mnóstwo.

O Stowarzyszeniu tym wspominał na XXIII Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu w r. 1912. Profesor św. Teologii, ks. dr Franciszek H. Mair w swoim referacie p. t. „Nawiedzania Przenajświętszego Sakramentu" [15]).

Stowarzyszenie to, zaprowadzone w Turynie przed 66 laty najpierw prywatnie, a od 46 lat publicznie i kanonicznie, nazwane zostało przez ówczesnego arcybiskupa turyńskiego Msgr. Ricardi „Natchnieniem Opatrzności Bożej". Mamy wprawdzie — jak to wyżej wykazałem — liczne stowarzyszenia, które krzewią kult Eucharystii i od swych członków wymagają tygodniowych, lub miesięcznych, dłuższych lub krótszych adoracyj. Przez lat dziesiątki działały one z pełnym błogosławieństwem i dowiodły swego uprawnienia, a mimo to jasnym jest, że ich rozszerzanie powinno być

[14]) Zob. Św. Alfons Liguori, „Nawiedzenia Przenajśw. Sakramentu i Najśw. Marii Panny". Wydanie IX. Kraków 1935. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 10 i 11.

[15]) Zob. Bericht über den XXIII Internationalen Eucharistischen Kongress Wien 12—15 September 1912. Wien 1913, str. 597.

ograniczone. Całogodzinne adoracje są doskonałe, ale nie są obowiązkiem każdego; można je bardzo zalecać, ale nie wszyscy mają na to dość czasu. Możnaby nawet przy wszystkich tych urządzeniach mieć na oku jak największą swobodę i wszelką kontrolę usunąć.

Taką właśnie prostotę i swobodę przedstawia powyższe Stowarzyszenie, którego jedyny obowiązek, jak już wspomniałem, polega, poza wpisaniem się na listę członków, na tym zadaniu, aby codziennie odbyć jedną, choćby krótką adorację przed Najświętszym Sakramentem. Zaniedbanie tego obowiązku mimowolne lub z powodu jakiejś przeszkody nie pociąga za sobą żadnego grzechu, jedynie tylko pozbawia odpustu, który można było tego dnia uzyskać. Ćwiczenia te bowiem opatrzone są obfitymi odpustami, a Ojciec św. Pius X, któremu na sercu leżało rozpowszechnienie się tego Stowarzyszenia, udzielił centrali w Turynie upoważnienia, aby przyłączała do siebie nowe Stowarzyszenia w całym świecie katolickim, czyniąc je w ten sposób uczestnikami korzyści duchownych.

Prostota tego Stowarzyszenia z jednej strony, a pożytek, nie dający się zaprzeczyć z drugiej strony, pozwalają na zaprowadzenie go we wszystkich krajach katolickich. Nie chodzi tu o żadną przesadę, o żadną, niezdrową żarliwość dewocyjną, tylko o takie urządzenie, któreby było zdatne do wykonania życzenia Piusa X, aby katolików zgromadzić około tabernakulum.

Rzeczywiście możnaby sobie życzyć, aby nie było potrzeba takich podniet zewnętrznych, a wszyscy katolicy, aby tak czynili, jak to myślał ów muzułmanin, który do pewnego Jezuity tak powiedział: „Gdybym wierzył w obecność Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, tobym się pewnie nigdy z klęczek nie podniósł". A dalsze jego słowa: „Zdumiewa mię obojętność wielu katolików"... są zawstydzające dla niejednego z nas! Właśnie zewnętrzna zachęta jest dla wielu przyczyną żywszego zapału, a co potrafi takie Stowarzyszenie Codziennej Adoracji Przenajświętszego Sakramentu, widzimy we Włoszech, Francji, Holandii i Belgii, w w którym to ostatnim kraju przystąpiły do niego liczne setki tysięcy[16]). Czyż zaprowadzenie takiego Stowarzyszenia nie byłoby u nas możliwe? Chodzi tu przecież o tę piękną praktykę, którą Ojciec św. Pius X. nazwał źródłem wszelkich eucharystycznych ćwiczeń pobożnych, a która staje się drogą do codziennego udziału we Mszy św. i do częstego przyjmowania Komunii św.[17]). *Prof. Franciszek Walczak.*

Czterdziestolecie kapłaństwa i duszpasterstwa

W dniu 29. listopada b. r. wzniosłą i wyjątkową uroczystość święciła parafia Kamionki Strumiłłowej z okazji 40-lecia nieprzerwanej pracy kapłańskiej, duszpasterskiej i obywatelskiej swojego proboszcza ks. prałata Jana Czyrka.

Od r. 1896 bez przerwy pracuje ksiądz Jubilat na terenie miejscowym zrazu jako młody kapłan i jako proboszcz parafii. Przez lat 40 wykuwał w rozległej parafii fundamenty dla utrwalania wiary św. i życia narodowego polskiego. Buduje kaplice, w Kamionce kościółek i wspaniałą gotycką świątynię, zakłada organizacje kościelne, katolickie, społeczne i gospodarcze. Wszędzie jest opiekuńczym duchem, sercem ich i głową. Jednoczy i harmonizuje siły i wysiłki narodowe, krzepi i podtrzymuje na duchu w chwilach trudnych i ciężkich lud polski. Przed wojną przykłada się do organizacji poczynań zbrojnych polowej drużyny sokolej jako części składowej legionów, za co zostaje na trzy lata wywieziony przez Rosjan do Kijowa. Wraca niezłamany, owszem odrodzony i w pełni sił, odbudowuje zniszczony działaniami wojennymi kościół parafialny, spełnia swą misję kapłańską, wybija się na czoło każdego przedsięwzięcia polskiego, słowem urasta na duchowego przywódcę parafii, stając się żywym bastionem polskości.

Za liczne prace i trudy, ludność parafii pragnęła dać wyraz głębokiej podzięki, a zarazem złożyć cześć i hołd wielkiemu kapłanowi, duszpasterzowi, gorącemu patriocie kresowcowi, niezmordowanemu obywatelowi.

Imieniem tej ludności działał szerszy Komitet Obywatelski złożony z reprezentantów władz cywilnych, państwowych i samorządowych, wojska, organizacyj społecznych, ludności miejskiej, wiejskiej, młodzieży katolickiej, oraz członków Akcji Katolickiej.

Uroczystości jubileuszowe raczył zaszczycić swą obecnością Jego Ekscelencja Metropolita lwowski Najdostojniejszy Ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski. W czasie Mszy św., celebrowanej przez Jubilata w gorących słowach mówił Najdostojniejszy Arcypasterz o wielkich i wzniosłych obowiązkach kapłańskich, o roli duszpasterza, dziękując serdecznie Jubilatowi za jego wielką pracę i trud duszpasterski.

Obok księży rodaków kamioneckich raczył też przybyć Przewielebny Kanclerz Kurii Metropolitalnej Ks. prałat Hałuniewicz i Ks. sekretarz Słonecki.

Z dekanatu jawili się Ks. kanonik Szafryński, proboszcz z Łopatyna, Ks. kanonik Stuglik proboszcz z Buska i wielu innych.

Ze swej strony ufundowali parafianie pamiątkową tablicę konsekracyjną kościoła, ofiarowali Jubilatowi dar honorowy w postaci kapy srebrnej, a w czasie uroczystej akademii w sali „Sokoła" urządzonej ku czci Dostojnego Jubilata ofiarowano mu artystycznie wykonaną Księgę pamiątkową z podpisami członków wszystkich miejscowych organizacyj obywatelskich. Rada miejska uczciła Jubilata obywatelstwem honorowym miasta Kamionki Strumiłłowej. Burmistrz dr Jan Bryk wręczył dyplom honorowy. Stowarzyszenie Mieszczaństwa Polskiego „Praca" w Kamionce obdarzyło również swego Założyciela-Jubilata dyplomem honorowym członkowskim.

Przewodniczący Komitetu kolator p. Tadeusz Rakowski dziękował w gorących słowach Najdostojniej-

[16]) Według opowiadania osoby, która dłuższy czas przebywała w Belgii, biorąc żywy udział w tamtejszym życiu religijnym.

[17]) Lwowska Sodalicja Mariańska Mężów z Inteligencji czyni starania o zaprowadzenie u siebie Stow. Codziennej Adoracji w miejsce Sekcji Eucharystycznej

szemu Arcypasterzowi za trud przybycia do Kamionki, a prof. Bronisław Faliński, prezes Parafialnej Akcji Katolickiej w podniosłych słowach nakreślił działalność i zasługi kapłańskie, duszpasterskie i obywatelskie, wyrażając podziw dla rozległych zamiłowań Proboszcza-Jubilata. Młodzież szkolna ze wsi, z miasta, państwowego gimnazjum i ochronki sierocej składała hołd wręczając adresy i kwiaty. Chór pod dyrekcją p. Teofila Klinka odśpiewał piękną kantatę, a orkiestra 13. D. A. K. odtworzyła Hymn narodowy i Gaude mater Polonia. Po wspólnym odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga" i Hymnu narodowego, Najdostojniejszy Ks. Metropolita wyraził wielką radość z dowodów wielkiego przywiązania parafian do swego proboszcza, a znając je jako trwałe i szczere, nie zawahał się ani chwili przybyć do Kamionki, poczem udzielił zebranej tysiącznej rzeszy swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Staraniem Pań miejscowych, tak zawsze ofiarnych w pracy społecznej, urządził Komitet wspólny obiad, w czasie którego składali życzenia starosta powiatu p. Robert Kulpiński, imieniem wojska płk. Kubin i delegaci bardzo licznych organizacyj, podkreślając wybitne i rozległe zasługi Jubilata położone dla dobra Kościoła, wiary św. katolickiej, narodu i państwa.

Uroczystość jubileuszowa przeorała dusze katolickie parafii, pokrzepiła na duchu i związała silnie duchowo parafian ze swym duszpasterzem. Społeczeństwo polskie solidarnie złożyło hołd i cześć należną wielkiemu Kapłanowi za dobrze spełnioną część żywota Jego strawionego w służbie Boga, Ojczyzny i Państwa.

Paraf. Akcja Katolicka.
Br. Faliński
prezes.

Ś. p. Ks. STANISŁAW KOŁYCHANOWSKI

Przed południem, 28 ub. m. przeniósł się do wieczności po obłożnej dwumiesięcznej chorobie ks. Stanisław Kołychanowski, proboszcz i dziekan stanisławowski, honorowy kanonik lwowskiej kapituły metropolitalnej.

Jakkolwiek gwałtowne i szybkie postępy choroby nie nastrajały optymistycznie, to jednak śmierć ś. p. ks. Kołychanowskiego wywarła nieoczekiwane, przykre wrażenie na tych wszystkich, którzy go znali bezpośrednio, lub z opowiadania, gdyż Zmarły, dzięki szczególniejszym zaletom swego charakteru, nadzwyczajnemu taktowi i wyjątkowej dobroci serca cieszył się wielką sympatią, tak w sferach duchownych, jak też i u ludzi świeckich.

Ś. p. ks. Kołychanowski urodził się w r. 1890 w Kamionce Strumiłłowej, skąd przeniósł się wkrótce razem z rodzicami do Lwowa, gdzie ukończył szkołę powszechną, następnie — po śmierci ojca — do Złoczowa, gdzie odbywał studia gimnazjalne. W ośmnastym roku życia rozpoczął we Lwowie studia teologiczne, które ukończył po czterech latach. Spowodu jednak braku odpowiedniej ilości lat otrzymał święcenia kapłańskie dopiero w lutym roku następnego (1913) i pełnił obowiązki wikarego przy kościołach parafialnych w Toporowie (gdzie już duszpasterzował jako subdiakon i diakon), w Żółkwi i we Lwowie przy kościele św. Elżbiety. W roku 1921 zostaje proboszczem w Tłustem, a w jedenaście lat później — po uprzednich zasłużonych duchownych odznaczeniach — zostaje dziekanem jazłowieckim. Władza duchowna oceniając jego wybitne zdolności w kierunku duszpasterskim powierza mu 12 maja ub. r. stanowisko proboszcza w Stanisławowie, gdzie wkrótce zostaje dziekanem i gdzie też dokonał swego ziemskiego żywota.

Powierzenie ś. p. ks. Kołychanowskiemu tak ważnej placówki, jaką jest parafia stanisławowska świadczy dobitnie o uznaniu i zaufaniu, jakim się cieszył u swej władzy.

Podstawą tego stosunku władzy do ś. p. ks. Kołychanowskiego była wielka gorliwość kapłańska, cechująca pracę Zmarłego. Już na stanowiskach wikarego nie dawał się nikomu w pracy wyprzedzać, choćby ta praca łączyła się z niebezpieczeństwem życia, jak to bywało w czasie światowej wojny na terenie parafij żółkiewskiej i św. Elżbiety. Gorliwość ta rosła coraz bardziej po objęciu samodzielnej placówki proboszczowskiej, o czym świadczy przede wszystkim piętnastoletnie proboszczowanie w Tłustem, gdzie zajął się w pierwszym rzędzie wykończeniem i urządzeniem kościoła parafialnego. Nadto odrestaurował dwie kaplice wiejskie, a dwie nowe zbudował. Na początek pasterzowania w Stanisławowie przypada wykończenie i poświęcenie kaplicy w Pawelczu. Ta szczególna troskliwość, z jaką Zmarły zdał o upiększenie domów bożych, świadczy jak on rozumiał słowa Pisma św. „Panie, umiłowałem piękność domu Twojego i miejsce mieszkania chwały twojej" (Ps. 25, 8).

Z upiększeniem przybytków bożych murowanych szło w parze przyozdobienie żywej świątyni Boga — dusz powierzonych sobie owieczek. Na zew Stolicy Apostolskiej, powtórzony przez Dostojnego Arcypasterza lwowskiej archidiecezji organizuje ś. p. ks. Kołychanowski na terenie swej parafii Akcję Katolicką w całym tego słowa znaczeniu. Mimo niesprzyjających warunków i różnych zewnętrznych trudności potrafił on skupić znaczną ilość społeczeństwa w katolickich

organizacjach, przeciwstawiając je w ten sposób prądom niezdrowym dla Kościoła i Ojczyzny. Pojmując jednak jako kapłan znaczenie wewnętrznego życia z Bogiem urządza dla swych parafian coroczne rekolekcje, starając się nadać zewnętrznym organizacjom silną podstawę wewnętrzną. Gorliwość duszpasterska prowadziła go po mieszkaniach i zaułkach tych, co się żebrać wstydzili. Serce proboszczowskie kazało mu sprowadzać do kościoła tych, którzy od lat przykuci do łoża we Mszy św. uczestniczyć nie mogli. Ostatnie nabożeństwo dla chorych, które urządził w Stanisławowie odbiło się głośnym echem w prastarym grodzie Potockich.

Z tą niezwykłą gorliwością w służbie bożej, do czego podnietą była niezawodnie i świetlana postać proboszcza rodzinnego miasta, ś. p. ks. infułata Czajkowskiego, łączy się wyjątkowy takt, który jako syn powiatowego lekarza mógł w pewnej części wynieść z otoczenia domowego, i wrodzona delikatność a przy tym szybka orientacja. Dzięki tym zaletom pracował owocnie podczas swego wikariuszowstwa przy kościele św. Elżbiety w zasłużonym w czasach powojennych K. B. K. Dzięki też tym zaletom potrafił w krótkim czasie pozyskać serca ludzi, wśród których pracował. Pośród walk narodowych, społecznych, klasowych i politycznych nie dał się ująć prądowi, lecz wznosząc się ponad stronnictwa śmiało realizował w życiu Pawłową zasadę: „Stałem się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich zbawić" (1 Kor. 9, 23). To też rzewne było jego zeszłoroczne pożegnanie z parafią tłustecką. I Polacy i Rusini i Żydzi widzieli w nim swego ojca i opiekuna. I jako najlepszego przyjaciela żegnali ze łzami w oczach. Któż mógł wtenczas przewidzieć, że ten kochany i tak czczony przez wszystkich duszpasterz już tak szybko swą ulubioną pracę opuści?

Nie można też pominąć serdecznego stosunku, jaki łączył Zmarłego z duchowieństwem zwłaszcza kondekanalnym. Dla młodszych, głównie swych księży wikarych był dobrym ojcem i światłym kierownikiem, dla starszych roztropnym doradcą, kolegą i przyjacielem. To też jego plebania była ośrodkiem braci kapłanów.

Wyrazem tej ogólnej sympatii i uznania był jego pogrzeb dnia 30 ub. m.

W kolegiacie stanisławowskiej wypełnionej wiernymi wobec przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych odprawił najpierw żałobne nabożeństwo J. E. Ks. Jan Łatyszewski, Biskup-Sufragan stanisławowski ob. gr. kat. Następne nabożeństwo w obrządku ormiańskim zostało odprawione przez miejscowego proboszcza Ks. kanonika Leona Isakowicza. Wreszcie o godzinie 10-tej celebrował łacińską Mszę św. pontyfikalną J. E. Ks. Eugeniusz Baziak, Biskup-Sufragan lwowski. Po kazaniu odprawiono egzekwie również w trzech wspomnianych obrządkach. W końcu wyruszył z kolegiaty żałobny kondukt, prowadzony przez J. E. Ks. Biskupa Baziaka w otoczeniu licznego duchowieństwa (ponad 60 księży) trzech obrządków na dworzec kolejowy, skąd ciało Zmarłego przewieziono do Złoczowa, by je pogrzebać w rodzinnym grobowcu obok ojca i matki.

Żałobne pienia liturgiczne, ciche modły, bolesne westchnienia i ogólne szlochanie splotły się u stóp trumny ukochanego Proboszcza, Konfratra i Brata i popłynęły do Pana zastępów jako gorące błaganie, by Bóg, dla którego on żył, pracował i cierpiał, przyjął go do swej wiecznej chwały i dał mu światłość wiekuistą.

Semper in Deo vivas dulcis anima! *Ks. S. F.*

ODEZWA

Nadesłaną nam od naszego Czytelnika prośbę zamieszczamy poniżej ze względu na dobro naszego Kościoła na Wschodnich Kresach. -- *(Red.)*.

Drodzy Czytelnicy!

Zwracam się niniejszym do wszystkich, komu droga jest polskość i katolicyzm na Wołyniu, z bardzo serdeczną i uprzejmą prośbą. Proszę mi nie odmówić, jak to niestety wielu uczyniło, bo jest to jedyna droga wyjścia, jaka mnie pozostała. Proszę serdecznie o przesłanie choć jednego złotego na budowę kościoła w Zasmykach, powiatu kowelskiego. Parafia moja jest bardzo biedna i nie może własnymi siłami, choć po bohatersku pracuje, zbudować sobie kościoła. Wspomnijmy na słowa Zbawiciela: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnieście uczynili". Parafia moja istotnie jest tym najmniejszym bratem, bardzo potrzebującym pomocy innych w zbudowaniu kościoła, i to jest jej tytuł, z którym chce dotrzeć do każdego wielkiego serca, polskiego i katolickiego z prośbą o pomoc.

Niech Dobry Bóg stokrotnie zapłaci wszystkim czcigodnym ofiarodawcom. *Ks. Mackiewicz*

Parafia Rz.-katol. Zasmyki
poczta Lubitów, Konto P. K. O. 144.613

PRZEGLĄD PRASY

Masoneria nie jest już dzisiaj czymś, w co nie wszyscy wierzą. Owszem nikt już dziś nie powie, że masoneria to fantazja, nie ma dziś publicysty, któryby nie uznawał jej istnienia. Temat ten omawia *„Mały Dziennik"*, który z kolei przechodzi do masonerii w Polsce.

„Rękę masońską w Polsce znać nie w jednym miejscu. Mąci ona w Związku Nauczycielstwa Polskiego, skierowując tę zasłużoną dawniej instytucję oświatowców na drogę walki z Bogiem i religią, przede wszystkim katolicką. Widzimy robotę masońską w sklejaniu u nas t. zw. „frontu ludowego". z przewagą komunistów i żydów. Wiele w ogóle rzeczy w naszej Ojczyźnie nie da się ani wytłumaczyć, ani zrozumieć bez uwzględnienia roli czynnika masońskiego...

Masoneria w Polsce mobilizuje dziś swoje siły przeciw Kościołowi. Przekonać się o tym możemy chociażby z łamów pism lewicowych i wystąpień w różnych środowiskach, poszczególnych masonów, rzucających hasła wywrotowe, obmyślane w lożach".

Co do Frontu Ludowego, to on właściwie choć nieoficjalnie już w Polsce istnieje i działa. Otwartą i niedwuznaczną walkę z Kościołem prowadzi i jej przewodzi Z. N. P. Przygotowania do tego odbywały się oddawna. Oddajmy znów głos *„M. Dziennikowi":*

„Z ideałów masonów francuskich nasi wolnomularze oświatowi zapożyczyli i hasło ujednostajnienia szkoły, czyli dążność do zmonopolizowania szkolnictwa w rękach państwa i utrudnianie rozwoju szkół prywatnych, znajdujących się przeważnie w rękach katolików i koedukację, i niekatolickie pojmowanie wychowania fizycznego, i przeszkadzanie praktykom religijnym dziatwy szkolnej i forsowanie „świąt" świeckich (dziecka, matki, lasu i t. p.), mających zastąpić święta kościelne i inne rzeczy".

Sprawy żydowskie. Jako jeden z alarmów podajemy dwie krótkie statystyki. *„Nasza prasa"* donosi:

„W ostatnich latach dziesięciu w jednym tylko powiecie słonimskim sprzedanych zostało w drodze kupna i sprzedaży żydom 55 majątków ziemskich, a w drodze licytacji 50 majątków, co stanowi przeszło 15 tys. hekt.".

Zaś *„Sprawa Katolicka"* pisze:

...„we Lwowie na 767 adwokatów Polaków mamy 119, Rusinów 39, a żydów 609. Podobne stosunki panują w innych miastach Polski".

Żydowskie kasy bezprocentowe działają intenzywnie i dążą do utrzymania handlu w rękach żydowskich. Jakich metod żydzi wtedy używają o tym pisze *„Hasło Katolickie":*

„Z chwilą więc, gdy w danym mieście powstaje polski sklep, wówczas podobny sklep żydowski znajdujący się w sąsiedztwie otrzymuje nakaz walki konkurencyjnej przez obniżenie cen. Na tę walkę, która powinna doprowadzić do zrujnowania placówki chrześcijańskiej, otrzymuje sklep żydowski specjalny zasiłek z „Cekabe" Jasną przeto staje

się rzeczą, dlaczego w pewnych okresach ten sam towar w sklepie żydowskim jest nieco tańszy".

Komunizm potrafił zdobyć dla siebie wielu zwolenników. Gdy wybuchła rewolucja w Rosji, nikt nie przypuszczał, że z komunizmem tak prędko ludzie oswoją się. Właśnie o tym czytamy w *„Naszej Sprawie"*:

„Świat się z tym słowem zbytnio już oswoił. Jego treść, oznaczająca nie co innego, jak wszechwładny, światoburczy, ateistyczny, szatański imperializm, przestała już przerażać i niepokoić. Wielcy i mali, mędrcy, literaci, politycy zaczęli z komunizmem niejako — flirtować. Na wschód w stronę Moskwy zaczęto coraz przyjaźniej spoziérać. Komunizm znalazł w wielu środowiskach coraz liczniejszych zwolenników, wielbicieli, sympatyków i obrońców, którzy skwapliwie, choć nie bezinteresownie — boć wiadomo, że na propagandę komunistyczną Komintern milionowe przeznacza sumy — zajęli się urabianiem i krzewieniem przewrotnych, czerwonych haseł i poglądów wśród społeczeństw.

Ta ich niebezpieczna robota trwa już od kilku lat w całej Europie. Skutki jej są też widoczne. Przedstawiciel Sowietów zasiada już dziś w Lidze Narodów. Z bolszewickim rządem zaczęto zawierać nie pakty nieagresji, jak Polska, co jest zupełnie zrozumiałe i słuszne, ale porozumienia, sojusze. Europa sama dobrowolnie otwierała ramiona do swego najstraszliwszego wroga. Nawet daleka, tak zdawałoby się odsunięta i z racji swego katolicyzmu zabezpieczona od komunizmu, Hiszpania pewnego słonecznego dnia oddała przy wyborach do Kortezów przeważną część głosów na przyjaciół i sympatyków czerwonej Moskwy".

„Oriens" w ostatnim swym zeszycie przynosi szereg ciekawych artykułów. Na wstępie pisze ks. Urban o miłości jedności (Kościoła). O. Bazyli B. daje głęboko ujętą rzecz o prawdziwej powszechności. Znajdujemy też „Boże Narodzenie w liturgii" i szereg innych dobrych artykułów. Zeszyt ozdabiają oryginalne i artystycznie wykonane fotografie, a zamknięty jest świetnie prowadzonym przeglądem prasy i omówieniem nowych publikacji.

Ks. Michał Milewski.

SPRAWY RELIGIJNE

FAŁSZE „TYGODNIA ROBOTNIKA". Socjalistyczny „Tydzień Robotnika" roi się od napaści na Kościół katolicki. Nawet ofiara Ojca św. na rzecz bezrobotnych w Polsce nie daje mu spokoju i stała się okazją do wystąpień przeciwko Stolicy Apostolskiej.

„Prasa katolicka — pisze tygodnik socjalistyczny — gest Ojca św. nazywa wielką ofiarą na rzecz bezrobotnych w Polsce, a naprawdę jest to bardzo niski procent od ofiar, jakie w jednym tylko roku wierni i naiwni wysyłają z Polski Watykanowi. Dostać w darze 30 milionów, a przysłać... 10 tysięcy, potrafi każdy... bankier".

Wątpimy, aby znalazł się wśród czytelników „Tygodnia Robotnika" taki naiwny, któryby wierzył, że ofiary na świętopietrze wynoszą z Polski nawet setną część kwoty 30 milionów zł. Aby uspokoić pismo socjalistyczne stwierdzamy, że dary Ojca św. na rzecz biednych kościołów w Polsce, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, oraz inne ofiary kilkakrotnie przekraczają sumę świętopietrza, jaką otrzymuje od wiernych katolików z Polski Stolica Święta.

WYWIAD Ks. KARDYNAŁA HLONDA Z PRZEDSTAWICIELEM „REICHSPOST". W niedzielnym numerze (6 b. m.) półurzędowa „Reichspost" ogłosiła na naczelnym miejscu obszerny wywiad swego korespondenta z JEm. Ks. Kardynałem Prymasem Hlondem. Artykuł ma tytuł: „O przyszłość Zachodu". Ks. Prymas porusza w interwiewie sprawę obecnej międzynarodowej sytuacji Polski, wskazuje na ogniska zapalne kryzysu europejskiego i mówi o niebezpieczeństwie komunizmu oraz o właściwych, przez ducha chrześcijaństwa wskazanych środkach walki z nim. Artykuł kończy się uwagami o stosunku Ks. Prymasa i Polski do Austrii.

OBCHÓD 300-LECIA ŚMIERCI JÓZEFA WELIAMINA RUTSKIEGO. W związku ze zbliżającą się 300 rocznicą śmierci wielkiego bojownika Unii, metropolity Józefa Weliamina Rutskiego rada Teologicznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie postanowiła przy współudziale grecko-katolickich zakonów OO. Bazylianów, Redemptorystów i Studytów zorganizować serię wykładów dla duchowieństwa o działalności Kościoła katolickiego na Ukrainie w okresie minionych 300 lat w połączeniu z wystawą ksiąg kościelnych oraz popularno-naukowej literatury religijnej. Wykłady odbywać się będą w dniach 23, 24 i 25 grudnia b. r. w auli akademii teologicznej przy ul. Kopernika 36 we Lwowie. Poprzedzi je uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jura w dzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP. według starego stylu (22 grudnia). Program obejmuje 13 wykładów wraz z dyskusją. Bliższych szczegółów udziela rektorat gr. kat. seminarium duchownego we Lwowie, Kopernika 36.

KOPIA RYNGRAFU JASNOGÓRSKIEGO W KAPLICY TECHNIKÓW WE LWOWIE. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. słuchacze politechniki lwowskiej po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez ks. prof. Poplatka zawiesili w kaplicy Drugiego Domu Techników przy obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej kopię ryngrafu, który złożony był na Jasnej Górze w maju b. r. Do zebranych przemówił ks. prof. dr Klawek. Na nabożeństwie i akademii byli obecni pp. rektorowie Uniwersytetu i Politechniki oraz JE. Ks. Arcybiskup Dr Twardowski. Wielu uczestników uroczystości przystąpiło do Komunii św.

ECHA HISZPAŃSKIEJ WOJNY DOMOWEJ W AFRYCE EKWATORIALNEJ. Walki czerwonej armii z armią powstańczą w Hiszpanii odbijają się głośnym echem w sercu Afryki. Misjonarze Gwinei Hiszpańskiej, Synowie Niepok. Serca Najśw. Marii Panny, musieli, ratując życie, opuścić kolonię hiszpańską i udać się do sąsiedniego Gabonu francuskiego. Pierwsza grupa wygnańców składająca się z 5 Sióstr i Brata zakonnego oraz kilku świeckich osób przybyła po czterodniowej tułaczce na morzu dnia 27 września b. r. do małego portu Mondah, oddalonego o 8 km od Libreville. Przybycie hiszpańskich uchodźców wywołało niebywałą ciekawość i liczne komentarze czarnych. Dwu innych misjonarzy zdążyło się drogą lądową przedostać na granicę franc. kolonii po niesłychanych trudach. W następnych dniach przybywały do Gabonu liczne inne grupy hiszpańskich katolików. Inni jednak nie zdążyli się schronić na terytorium francuskim i zostali zatrzymani jako zakładnicy, między nimi znajdują się misjonarze z Benito i Bata. Dotąd nie wiadomo, czy ich przy życiu zostawili zwolennicy Largo Caballero. Przy nadającej się sposobności wszyscy udadzą się na wyspę Fernando-Poo znajdującą się w posiadaniu wojsk narodowych.

21 TRĘDOWATYCH ODZYSKAŁO ZDROWIE. Naczelny lekarz kolonii trędowatych na wyspie Makogai uznał 12 trędowatych za wyleczonych. Już w marcu b. r. uznano 9 trędowatych za wyleczonych. Fakt że w jednym roku 21 trądem zarażonych może w pełnym zdrowiu wrócić do swoich siedzib, jest dalszym dowodem, że trąd jest uleczalny.

MATKA BOSKA ALKAZARSKA. Posąg Matki Bożej, przed którym modlili się bohaterscy obrońcy Alkazaru w czasie oblężenia, przeniesiony został do katedry toledańskiej, gdzie stał się przedmiotem szczególniejszej czci wiernych, nawiedzających katedrę w podzięce Bogu za oswobodzenie z rąk czerwonych satrapów.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4.